

Ceny Prenumeraty.

We Lwowie: rocznik Rbl. 9 w Kor. 30, kwart. Rbl. 2.25 w Kor. 7.50, mies. 75 kop. w Kor. 2.50, za dostarczenie dwukrotnie odznaczając do domu dopłaca się miesięcznie 18 kopiejek = 60 halerczy.
Z przesyłką pocztową w opłacie mies. Rbl. 1.25 w Kor. 4.20, kwartalnie Rbl. 3.75 w Kor. 12.50, rocznie Rbl. 15.00 w Kor. 60.
Za granicę: wysyłka pod opaską kwartalnie Rbl. 8 w Kor. 20.
Ceny oddzielnych numerów:
We Lwowie: 2 kop. = 6 halerczy.
Z przesyłką 3 kop. = 10 halerczy.

Ceny ogłoszeń.

Ogłoszenia za 1 wiersz średnio-
lutowy drobnym pismem lub je-
go miejsce 7 1/2 kop. = 25 hal.
Nadesłane za 1 wiersz trzyta-
mowy drobnym pismem lub jego
miejsce 25 kopiejek = 80 halerczy.
Nekrologia wiersz 18 kop. = 60 h.
Zawiadomienia o ślubach i t.p.
po 45 kopiejek = 1 Kor. 50 hal.
Drobne ogłoszenia za wyraz
2 1/2 kopiejek = 8 halerczy, naj-
mniej 25 kopiejek = 80 halerczy.
Adres Redakcji, Administracji i Drukarni:
Lwów, ul. Zimorowicza 11-15.
Rekopisów nadesłanych nie zwraca się

Słowo Polskie

wychodzi dwa razy dziennie

Rekopisy i listy w sprawach redakcyjnych należy adresować do: Redakcji Słowa Polskiego we Lwowie. — Listy w sprawach przedpłaty i odbioru pisma, ogłoszenia i reklamacje uprasza się nadsyłać pod adresem: Administracja Słowa Polskiego we Lwowie. — Adres dla telegramów: Słowo Lwów. — Nr. telefonu Redakcji 541, Administracji 370.

Nakładem Spółki Wydawniczej SŁOWA POLSKIEGO.

Redaktor naczelny: ZYGMUNT WASILEWSKI.

Cena numeru 2 kop. = 6 hal.

z przesyłką pocztową 3 kop. = 10 hal.

Wieści z pola walk. — Z Rumunji.

Z DWORU.

Urządzenie d. 14 (27) maja. Najjaśniejszy Pan w d. 14 (27) raczył powrócić z armii czynnej do Carskiego Siola. Podpisał minister Dworu Cesarskiego generał-adjutant hrabia Frederichs.

SZAŁ.

Po blisko dziesięciu miesiącach orężnych zapasów, o jakich ludzkość nie miała dotąd pojęcia, można już jasno zrozumieć metodę prusko-niemieckiej taktyki zaczepnej.

Berliński rabuś przygotowywał się do tygrysiego skoku na Europę niespełna przez lat dwieście, urabiając najpierw w swym brandenburskim, a potem już w całym niemieckim społeczeństwie stosowny zakres pojęć z pokolenia na pokolenie, i deprawując jego duszę z mistrzostwem najzręczniejszego hypnotyzera.

Gdy się przegladnie statystykę wydatków na zbrojenia z ostatnich lat czterdziestu i dołączy do niej wydatki na obecną wojnę, to się dochodzi do cyfr, które aż mroczą, aż boją. Europa w tym krótkim stosunkowo okresie złożyła pruskiemu molochowi w ofierze ni mniej ni więcej tylko z górą tysiąc miliardów franków. W tym samym czasie Stany Zjednoczone, które swą przestrzenią dorównują Europie, wydały na obronę tak znikomą sumę, że ta wygląda jak ziarnko piasku przy wieży ratuszowej.

Daremne są wykrety Niemców, że nie mogli uniknąć zbrojeń, bo ich do tego zmuszały sąsiednie państwa. Statystyka bowiem powiada swemi nieublaganymi jak śmierć datami, że we wszystkich zbrojeniach 10-go wieku, zawsze Prusy prym wiodły, zawsze zmuszały innych do naśladownictwa. Interes rabunkowy dopisywał, więc się go kultywowało, jak rentowny bussines, systematycznie, metodycznie, biurokratycznie, germanistycznie. W tym samym stopniu, przy pomocy tych samych „kulturalnych” czynników wychowywały Prusy swe pokolenia, rozpłomieniacząc ich dusze fałszywymi hasłami do utraty zmysłów, do szału i do czegoś takiego, co nie da się inaczej nazwać jak „zwierzęcy wypadek na słabszego przeciwnika”.

Bałamucony od dziecka Prusak, a dziś, niestety, mieszkawiec prawie całej już niemieckiej ziemi, gdy mu zagrają na militarnej, berlińskiej fujarce, przestaje po ludzku myśleć, sądzić, czuć, — staje się automatem, wykonywującym skok, by nie tylko walczyć, lecz jednocześnie drapać, kasać, pienić się, wściekać. A na to wszystko piewcy „narodowi” wybuchają, jak po Lusitanji śmiechem radości i rozpoczynają taniec dziękczynny obłąkanej Elektry.

Jeszcze do niedawna Niemcy wykłamywali się, że są niewinni, że to ich zmuszono do europejskiej wojny, dziś jednak, po opublikowaniu ksiąg dyplomatycznych, przyznają się otwarcie przez usta swego osławionego Hardena: „Tak chcieliśmy wojny i do niej dążyliśmy — to prawda”. I kto nam co zrobi?

Że tak istotnie było, wie już dziś świat cały i bez Hardena, zaś po wojnie, dowie się jeszcze dokładniej, gdy Europa otworzy resztkę ksiąg gabinetowych i podsumuje rachunki.

Szał niemiecki zrodził wojnę światową i ten sam szal przejawia się co krok w jej prowadzeniu.

Rabuś berliński, jako notoryczny włamywacz, rzucił się w czasach pokojowych przede wszystkim na zdobycze techniczne, wprzegając je systematycznie, metodycznie, arytmetycznie, germanistycznie do militarne rydwanu. I znowu myliłby się, gdyby sądził, że notoryczny rabuś przynajmniej sam sobie owe narzędzia powymyślał, że przynajmniej na tem jednym polu prześcignął w twórczości inne narody. Nie! on nie stworzył nic — on tylko kradł bezczelnie każdą obcą zdobycz naukową i techniczną, i nie dba-

jąc o jej inne przeznaczenie, przede wszystkim badał, czy nie da się przystosować do celów wojskowych. Zwykła kolej żelazna, na której Niemcy, po wypadkach r. 1870—71 zbudowali swój system strategicznego szafu, system wypadu z nienacka, jest wynalazkiem angielskim, karabin odtłocowy (chassepot) wynalazkiem francuskim, automobil wynalazkiem francusko-angielskim, łódka podwodna wynalazkiem francuskim, dział szybkostrzelne wynalazkiem francuskim, karabin maszynowy wynalazkiem amerykańskim, telegraf bez drutu wynalazkiem francusko-włoskim, aeroplan wynalazkiem francuskim itd. Jedynie gigantyczny Zeppelin, nie nowy zresztą w zasadzie i mający pierwowzory w francuskich próbach, wyłonił się z tępego mózgu niemieckiego i właśnie dla tego, że jest pomysłem niemieckim, okazał się kosztownym głupstwem, które po wojnie pójdzie do wynalazczej rupieciarni, zaś podczas wojny więcej wyrządza szkody niewinnej ludności, niżeli komatantom.

Tem też większa budzi się gorycz w sercu bezstronnego człowieka na myśl, że właśnie to rabuśnicze plemię z nad Sprewy, co zdeprawowało lepsze żywioły niemieckie z południa i zachodu, wyzyskało podstępnie obcą, uczciwą i nie zawsze dla celów militarnych wykonaną pracę, by z niej uczynić narzędzie do swego, od wielu lat planowanego ujarzmienia Europy.

Ale na szczęście opada już człowiekowi 20-go stulecia łuska z oczu jak świat długi i szeroki. Ludzkość — z małymi tylko wyjątkami — rozumie co raz wyraźniej, że tryumf Niemiec, względnie tryumf dzisiejszych imperialistów i hegemonistów niemieckich, spowodowałby cofnięcie się prawa, sprawiedliwości, uczuciowej i wyrozumianej etyki do czasów potwornego barbarzyństwa.

W obecnej chwili losy się jeszcze waga. Dwaj zapasnicy zwarli się i trwają w niemym wysiłku. — Szał niemiecki oslepia jeszcze słabe oczy, ale zdrowego wzroku już nie oszuka. Niemiecka strategia próbowała kilkakrotnie swego szalonego wypadu, swego „kлина”, wbijanego w linię strategiczną przeciwnika przy pomocy zmasowania jednostek bojowych w jednym miejscu; próbowała go w pochodzie na Paryż, na Warszawę, na Calais, na Soissons, na Bzurę, na linię Grodno—Kowno. — Daremnie!... zawsze daremnie. W ostatnich trzech tygodniach znowu wykonała klinowaty, Hindenburgowski, Mackensensowski czy też Wilhelmski wypadek na Galicję. Niezmierni ofiarami w ludziach zdobywała ona chwilowe sukcesy terytorjalne, ale cóż z tego? Czyż takie chwilowe i pozorne powodzenia rozstrzygną o całej kampanii? Nie! Każdy skok kruszy nadmiernie własne siły i już niedaleką jest chwila, gdzie to na nowy wypadek sił tych nie starczy. A co wtedy? Z jednej strony walczy 130, z drugiej 260 milionów ludzi, a ta ostatnia strona posiada nadto pieniądze, prowiant, wszystkie morza kolorowych sojuszników i fabryki broni nie gorsze a liczniejsze od niemieckich! Jakież z tego wszystkiego może wyłonić się koniec, zwłaszcza wobec faktu, stwierdzonego przez historię wielokrotnie, że Francja, Anglia i Rosja to państwa i narody, które umieją najwytrwalej i najdłużej prowadzić wojnę, — tu zaś idzie o życie nie tylko tych trzech narodów, ale o całą ludzkość, o obronę cywilizacji przed niemieckimi kajdanami.

Polacy szli zawsze w 18 i 19 stuleciu po stronie słabszego, i dlatego wiele cierpieli. To także historyczny fakt. Było w tem dużo bohaterstwa, ale też sporo nieopatrzności. Lepiej jednak, że szli nieopatrznie, lecz uczciwie, a nie marnie! Ale oto teraz zdarza się, po raz pierwszy, że idą ręką w rękę z przyszłymi zwycięzcami, choć ci początkowo i pozornie tylko byli słabsi.

Gdy się z oddali z odpowiedniej historycznej wyżyny spojrzy na ten jasny punkt, jakże nikłymi, jak niedorzecznymi wydają się wszelkie niepokoje, wszelkie plotki, wszelkie lokalne nastroje!

Niemiecki szal, choćby nie wiedzieć ile jeszcze razy zrywał się do podstępного skoku, będzie w kon-

cu tym skorpionem, który w kręgu zarzających się węgli wbija sobie jadowite żądło pod własny pancerz.

A im konwulsje tego niemieckiego oblędu będą liczniejsze, gwałtowniejsze, wścieklejsze — tem pełniejszą w swych granicach, tem piękniejszą urodzi się z nich Polska.

Ignis.

W zaborze pruskim.

Z Kopenhagi donoszą „Gazecie Porannej”:

„Zebrałem w ostatnim czasie sporo wiadomości z zaboru pruskiego. Przede wszystkim wypada mi stwierdzić smutny fakt, że ucisk, który już przed wojną w zaborze pruskim był srogi, obecnie jest wprost okropny. Niemcy zachowali swą bezczelną butę względem Polaków, traktując ich z pogardą i niedowierzaniem.

Spodziewali się na początku wojny, że Polacy w Królestwie Polskiem urządzią powstanie, jak zapewniała sławetna Komisja Tymczasowa. Aby ujawnić pozór swej dla Polaków „przychylności”, rząd pruski mianował biskupa Likowskiego arcybiskupem. Myślał, że tem ustępstwem pozyska sobie Polaków. Zawiódł się jednak srogo. Przekonawszy się w dodatku, że Polacy w Królestwie nie myślą bratać się z Niemcami, zdjął odrazu maskę obludy i odtąd traktuje Polaków w swym własnym zaborze jako naród, któremu niewolno ufać.

System germanizacyjny nie ustał ani na chwilę. Kolonizacja idzie spokojnym torem dalej, różne „Zu-lagi” (dodatki do pensji) dla urzędników na „kresach wschodnich” czyli w dzielnicach polskich utrzymywane bez wyjątku, ustępstw w szkolnictwie nie zrobiono żadnych, gdy zaś w sejmie pruskim i w parlamencie niemieckim zażądano zniesienia praw wyjątkowych, ministrowie oświadczyli, że czas wojenny nie jest odpowiednią porą do zmiany panującego systemu.

Rząd pruski wezwał pod broń dosłownie dziesiątą część ludności polskiej. W cesarstwie niemieckim mieszka 4 miliony Polaków, z nich pod broń stoi 400.000. Wszyscy niebezpieczni „agitatorzy wielkopolscy” w wieku wojskowym, o ile jeszcze są przy życiu, znajdują się w pierwszych liniach bojowych. Bez względu na to, czy są obciążeni liczną rodziną, brano ich bez pardonu i wysyłano na najniebezpieczniejsze pozycje. A ponieważ w oczach rządu pruskiego za „agitatora wielkopolskiego” uchodził każdy nświadomiony Polak, więc wogóle nie przebijano, lecz każdego skazywano z góry na kalectwo lub niechybną śmierć. Wszak to taka wspaniała okazja pozbycia się masy „niebezpiecznych” dla państwa ludzi! Nie trzeba ich więzić ani pilnować. Wystarczy wysłać na front, wystawić za nimi podoficerów i oficerów, aby się nie poddali nieprzyjacielowi, i zmusić ich w ten sposób do walki z nim na śmierć i życie. Sokolstwo w zaborze pruskim, do którego szeregów należeli najdzielniejsi patrioci polscy, prawie przestało istnieć. Większa część Sokolów już spoczywa pod darnią, reszta zmuszona jest walczyć na obu frontach.

Tak „poradzili” sobie Prusacy z najsilniejszą fizycznie i moralnie częścią społeczeństwa polskiego.

W kraju samemu panują okropne stosunki. Rządza w nim szumowiny społeczeństwa niemieckiego — najzawziętsi szowiniści, różnego rodzaju wyzeracze i szpiele, którzy za usługi oddane państwu, każą sobie sowie płacić. Ale służą wiernie na ziemiach polskich, panują w całym tego słowa znaczeniu terrorystyczne stosunki. Tajnych donosicieli jest w kraju taka masa, że ludzie boją się ust otworzyć. A biada temu, kto śmie choć jednym słówkiem krytykować system niemiecki lub wyrażać powątpiewanie o powodzeniu oręża niemieckiego! Osobny „Verordnung” (rozporządzenie) panującej w kraju absolutnie władzy wojskowej grozi ciężkimi długimi karami więziennymi i fortelnymi każdemu, kto miałby odwagę w jakikolwiek sposób wyrazić się niepoehlebnie o Prusakach i Niemcach. Ludzie przeżywają w prowincjach wscho-

dnich prawdziwe piekło. Bóg jeden zna ich ciężką niedolę. Na zewnątrz nikt nie ujawnia swego przygnębienia i niezadowolenia.

Nasi nieszczęśliwi bracia z zaboru pruskiego wyczekują cierpliwie lepszego jutra, którego spodziewają się po rozgromieniu potęgi niemieckiej.

Lecz to oczekiwanie nie świadczy bynajmniej, aby się mieli skazywać na bezczynność, a tem mniej na rozpacz. Przeciwnie: ani na chwilę nie ustali w pracy nad swymi zadaniami prywatnymi i zbiorowymi.

Najwznieściejszą zaś działalność ich w chwili obecnej, to ich wzruszająca do głębi pieczołowitość o nieszczęsnych braci w zajętych przez Niemców i Austriaków częściach Królestwa Polskiego. Niemcy i Austriacy dotąd nie uczynili nic, aby nieść pomoc tej skazanej na ostatnią nędzę ludności. Tysiące byłyby zgineły śmiercią głodową, gdyby nie nasi Poznańscy. Co robią, o tem wiedzą już czytelnicy, z obszernego sprawozdania komitetu poznańskiego, które przed niedawnym czasem przesłałem. Ze Prusacy w ostatnim czasie również zajęli się ludnością w zajętych przez nich kraju, pochodzi stąd, iż Amerykanie przysłali osobną komisję do zbadania stosunków w tej części ziem polskich. Dla zachowania pozorów musieli więc Prusacy przyrzec poparcie komisji amerykańskiej. Na tem skończyła się cała ich akcja ratunkowa.

W końcu nadmienię jeszcze wypada, że Polacy z zaboru pruskiego, podobnie jak olbrzymia większość ich rodaków z Królestwa, pragną połączenia się z resztą braci z wszystkich trzech zaborów. Rozum polityczny powiada im, że Polaków, gdy będą wszyscy razem, nikt nie złamie; przeciwnie, gdy będą w podziałach, zjedzą ich powoli Niemcy. Mamy zatem dwa zabory, zmierzające do jednego celu. Zespoliła je w dodatku serdeczna troska jednego zaboru o część drugiego, dotknięta najcięższą niedolą. Ta solidarność narodowa, jest najlepszym zwiastunem pomysłniejszej przyszłości całego narodu.

Wojna Rosji z Austrią i Niemcami.

Z sztabu Zwierzchniego Wodza Naczelnego.

Urzędownie 14/27 maja.

W rejonie Szawel 12/25 i 13/26 maja toczył się z powodzeniem walki, przyczem wojska nasze posunęły się na południowy zachód od linii Murawiewo-Szawle, tudzież nad dolną Dubissą i odparliśmy atak nieprzyjacielski.

Na wschód od Rosień wzięliśmy kilkuset jeńców, automobile i inne trofea.

Na Bobrze nieprzyjaciel w nocy na 13/26 maja otworzył ogień ciężkiej artylerji na rejon twierdzy w Osowcu, na wschód zaś od Jedwabna usiłował bezskutecznie prowadzić atak pod osłoną gazów duszących w wielu punktach.

Na froncie nad Narwią ożywiona wymiana strzałów.

Na lewym brzegu Wisły w pomyślnym starciu z oddziałami patrolowymi Niemców nasi strzelcy wykuli około 60 ludzi, a żywych wzięli do niewoli.

W kierunku na Opatów nieprzyjaciel prowadził znacznymi siłami bezskuteczne ataki.

W Galicji 12/25 maja i w nocy na 13/26 nieprzyjaciel wykonywał ataki na całym naszym froncie między górną Wisłą i lewym brzegiem Sanu, ale wszędzie został odparty z wielkimi stratami.

Bardzo uporczywa walka na obu brzegach Sanu między Przemyślem a rzeczką Lubaczówką, tudzież między Przemyślem i wielkimi moczarami dniostrzańskimi, trwa z wielkim napęciem.

W rejonie za Dniestrem 12/25 maja nieprzyjaciel przeszedł do stanowczej ofensywy na całym froncie od wielkich moczarów dniostrzańskich do Beliney. W ciągu tego dnia i następnego nieprzyjaciel, który poniósł ogromne straty, nigdzie nie osiągnął rezultatu. Oddziały nieprzyjacielskie, które przetrwały, się między naszymi punktami obronnymi koło S. zostały zniszczone. Podczas kontrataków wzięto wielu jeńców, których się oblicza.

Przegląd działań wojennych

Według „NASZEGO WIESTNIKA” z d. 14/27 maja.

Nasze torpedowce ostrzelały pobrzeże morza Bałtyckiego i nieprzyjacielski posterunek obserwacyjny.

W szkerach szwedzkich w pobliżu Söderarna wyleciał w powietrze parowiec niemiecki i zatonał.

W rejonie Kurszan i nad Dubissą nasze oddziały napotykały na zacięty opór ze strony Niemców, którzy niejednokrotnie przechodzą do kontrataków, odpiętych przez nas. Lewe nasze skrzydło nad dolną Dubissą wyparło Niemców z szeregu wsi i znacząco posunęło się naprzód.

W rejonie szawelskim nasza ofensywa idzie nadal na całym froncie.

Na lewym brzegu Niemina — bez zmian.

Na froncie Osowca artylerja forteczna ostrzelała przeciwnika w czasie prowadzonych przez niego robót przy okopach u skraju lasu białaszewskiego, poczem Niemcy usiłowali rozpocząć strzelaninę ze swojej artylerji, lecz ta zmuszona była wkrótce zamilknąć pod potężnym ogniem twierdzy.

Miedzy Skwą i Rozogą Niemcy atakowali jeden z naszych odcinków, lecz zostali odparci z dużymi stratami.

Na prawym brzegu Orzyca około Jednoróżca celnie wymierzony pocisk nasz rozerwał niemiecki jaszczak amunicyjny.

Nasi lotnicy bombardowali tabory i baterję przeciwnika pod Strzetowem (?), Raciążem i Słutym (?), przyczem na jeden z aeroplanów Niemcy wyrzucili bezskutecznie przeszło 300 pocisków z ciężkiej i lekkiej artylerji. Nasze baterje straciły niemiecki „Albatros”, który wywinął koziółka w powietrzu i spadł do okopów przeciwnika w pobliżu lasu jednoróżckiego.

W rejonie lewego brzegu Wisły na północ od Pilicy odbywała się tylko wymiana strzałów i rekoniesanse oddziałów wywiadowczych. Wywiadowcy jednego z naszych pułków piechoty, mimo silny ogień przeciwnika, podczołgali się do zasłony, położonej za ogrodzeniami drucianymi i zarzucili ją bombami ręcznymi. Niemcy rzucili się do ucieczki, pozostawivszy na miejscu jednego ranego, którego wywiadowcy unieśli z sobą. Podczas przejścia przez Rawkę nasi zuchy wpadli do wyrwy i nie bacząc na grożące niebezpieczeństwo, po bohatersku ocalili ranego jeńca i szczęśliwie dostawili go do linii naszych wojsk.

Na południe od Pilicy nasza ofensywa rozwija się z powodzeniem. Zajęli szeregi wsi, ponowne kontrataki przeciwnika odparliśmy z wielkimi dla niego stratami.

JENCY I ZBIEGL.

Kijów 14/27 (P. A. T.). W dalszym ciągu przybywają z frontu galicyjskiego wielkie partie jeńców z oddziałów gwardyjskich. Fala zbiegów galicyjskich zmniejsza się. Większość z nich rozesłano na roboty. Wychowanków i wychowance przytułków galicyjskich wzięły pod opiekę klasztory.

Z CZERWONEGO KRZYŻA.

Piotrogród. 13 (26) (PAT.) Raport pełnomocnika Wszecchrosyjskiego związku miast donosi, — że posterunek opatrunkowy 16 oddziału czołowego Czerwonego krzyża został 10 (23) bm. zniszczony przez ciężkie pociski. Przypadkowo na posterunku wtedy nikogo nie było.

Wobec trudności, które napotyka znajdujący się w Łodzi szpital imienia piotrogrodzkiego wyższych zakładów naukowych, główny zarząd Czerwonego krzyża prosił niemiecki Czerwony krzyż o wydanie temu szpitalowi koniecznego zaopatrzenia na koszt rosyjskiego Czerwonego krzyża i otrzymał od niemieckiego Czerwonego krzyża następującą odpowiedź telegraficzną:

„Rosyjski szpital w Łodzi im. piotrogrodzkiego wyższych zakładów naukowych otrzymał dotychczas pożyczkę 150 tysięcy marek.

Presmy o zwrot tej sumy i o wysyłanie w przyszłości 50 tysięcy marek miesięcznie. Zarząd niemieckiego Czerwonego krzyża gotów jest przesłać te pieniądze łódzkiemu komitetowi obywatelskiemu dla szpitala rosyjskiego“.

Główny zarząd Czerwonego krzyża otrzymał od austriackiego Czerwonego krzyża telegram o rzekomo niepomysłnem położeniu jeńców austriackich w obszarze akmolińskim. Przeprowadzone śledztwo stwierdziło, że ustanowiony porządek utrzymania jeńców wojennych nie tylko nie daje powodu do narze, ale i na srogi reżim, lecz nawet wywołuje konieczność przedsięwzięcia kroków ograniczających zbytnią swobodę jeńców.

Czerwony krzyż wysyła delegata do Berna, do berlińskiego biura pomocy dla jeńców wojennych.

Wojna z Turcją.

W DARDANELACH.

Londyn 13/26 (PAT.) Admiralicja ogłasza o stracie torpedowca „Triumph”, zatopionego wczoraj przez minę w Dardanelach. Większą część załogi ocalono.

ROZSTRÓJ W TURCJI.

W Tracji tureckiej panuje wśród Turków wielki popłoch. Wielu mahometan ucieka do Azji Mniejszej, zmuszając chrześcijan do ucieczki razem z nimi. Uciekając, Turcy podpalili kilka wiosek.

W Konstantynopolu trwają wciąż gromadne aresztowania przeciwników rządu. W tych dniach powieszono publicznie 7 osób.

Na froncie zachodnim.

WALKI WE FRANCJI.

Paryż 14 (27) (PAT.) Komunikat urzędowy z 13 (26) maja o godz. 11 wieczorem.

Wojska angielskie znowu posuwają się naprzód

w kierunku La Bassée, zabierając kilka mitraliej i 60 jeńców, w tej liczbie wielu oficerów.

Na północ od Arras trwały rozpaczliwe wysiłki Niemców w celu odebrania utraconych wczoraj pozycji. Cały dzień toczyła się zacięta walka pod redutą Cornaille. Kontratak nieprzyjaciela zmusił nas z początku cofnąć się; ale niesrelna w godzinę znowu opanowaliśmy całą pozycję. Koło sąsiedniej reduty i bardziej na południe nieprzyjaciel po rozpaczliwych atakach znowu owdział pobojowym stokiem, my zaś utrzymaliśmy stok zachodni i opanowaliśmy część południową. Miedzy temi dwiema redutami i drogą z miejscowości Genoulette do Souche atakowaliśmy i posunęliśmy się naprzód, przyczem zabraliśmy kilka punktów linii przeciwnika, który nie zdołał odebrać ani jednego z okopów, zabranych przez nas wczoraj. Na skraju lasu na północ od drogi wiodącej z Genoulette do Souche rozegrała się ożywiona walka, która nie zmieniła pozycji obu stron. Miedzy tą drogą a nassymy Lorette w wąwozie Bival pomimo wzmocnionego ognia artylerji nieprzyjacielskiej nie daliśmy się wyprzeć z pozycji wczoraj zabranych. Na stokach północnych na wschód od kapliczki Lorette, posunęliśmy się 200 metrów pomimo nadzwyczaj silnego ognia artyleryjskiego.

Pod Ablain-Saint-Nazaire zabraliśmy mitralję. W Neuville Saint Vaast po zaciętej walce zajęliśmy grupę domów, która stanowiła niebezpieczne wygięcie. W licznych starciach nieprzyjaciel odniósł znaczne straty.

Aeroplan niemiecki, dążący rano do Paryża, spostrzeżony przez eskadrę naszych aeroplanów nad umocnionym obozem rzucił kilka bomb w Villenois około Maux. Nasze aeroplany oczekiwały jego powrotu, zaatakowały go i straciły w pobliżu Vrain w rejonie Soissons. Znać było na nim duże bomby. Dwaj lotnicy niemieccy zabici. Nasze aeroplany rzuciły ze skutkiem 50 bomb na aerodrom w La Tireille koło Doue i na hangary. Maszyny w aerodromie zniszczone.

ZNISZCZENIE AEROPLANU NIEMIECKIEGO.

Soissons. 13 (26) (PAT.) Rano aeroplan niemiecki, szybujący do Meaux, strącony został w okolicy Fiche przez aeroplan francuski. Dwaj lotnicy niemieccy zabici.

W OKOLICY DICKSMUEDE.

Hawr. 13 (26) (PAT.) Główny sztab bejgijski donosi, że d. 12 (25) nieprzyjaciel ostrzeliwał ogniem artyleryjskim przednie okopy na północ od Dicksmuede. Ubiegłej nocy panował zupełny spokój. Rano artylerja nieprzyjacielska rozpoczęła większą czynność. Nasza, popołudniu odpowiedziała energicznym ogniem.

RAPORT ANGIELSKI.

Londyn. 13 (26) (PAT.) Komunikat urzędowy. Pierwsza armia posuwa się w dalszym ciągu na wschód od Fest-Hubert. Dywizja terytorjalna, która zajęła ubiegłej nocy szereg okopów niemieckich i wzięła 35 jeńców, dzisiaj rano wzięła do niewoli jednego oficera, 21 szeregowców i jeden karabin maszynowy. Od d. 3 (16) armia pierwsza posunęła się na froncie rozległości trzeciej mil i zdobyła całą ufortyfikowaną pozycję na linii 3200 jardów. Na reszcie frontu część pierwszej i drugiej linii okopów nieprzyjacielskich także w rękach naszych. Ogólna liczba jeńców dosięga 8 oficerów i 777 szeregowców, oprócz tego zdobyliśmy 10 karabinów maszynowych i wiele materiału wojennego i amunicji.

VON KLUCK.

Niemiecka opinia publiczna skłonna jest przychylnie porażki armji niemieckiej na zachodzie szukać w nieobecności generała von Klucka, który nie wyleczył się jeszcze z rany, otrzymanej w kwietniu. Niemcy pocieszają się jednak tem, że von Kluck w dniach najbliższych powróci już do szeregów, a wówczas powetowany niewątpliwie będzie błęd zastępcy jego.

Wojna włosko-austriacka.

KORPUS GARIBALDCZYKÓW.

Rzym. 13 (26) (PAT.) Korpus ochotników Garibaldiowych nie otrzyma samodzielności i będzie włączony do brygady alpejskiej pod wodzą pułkownika Perrino.

Zorganizowano komitet obywatelski celem zwalczania szpiegostwa.

Na morzu.

Nowy Jork 13/26 (PAT.) Pancernik „South Carolina” doniósł, że jedzie do Nowego Jorku z 250 pasażerami, ocalonymi z parowca „Rheindamm”.

KORSARSTWO NIEMIECKIE.

Londyn 13 (26) (PAT.) „Nebraska” powraca z zalanym wodą przednim portem; towarzyszy mu uzbrojony trałec. Napadająca łódź podwodna była wyraźnie widziana. „Nebraska” szła pod wielką flagą amerykańską. Nazwa jej wypisana była po obu bokach. Możliwość pomylki wyłączone.

Wiadomości telegraficzne.

NEUTRALNOŚĆ SZWECJI.

Sztokholm 13 (26) (PAT.). Z powodu zawiadomienia szwedzkiego ministerstwa spraw zagranicznych o zapewnieniu neutralności Szwecji poseł wielce brytyjski ogłosił odpowiedź sekretarza stanu do spraw zagranicznych na interpelację w parlamencie angielskim. Odpowiedź brzmi: „W końcu lipca 1914 r. rządy angielski, francuski i rosyjski złożyły rządowi szwedzkiemu zapewnienia, że gwarantują szanowanie niezawisłości i nieetykalności Szwecji obecnie i w przyszłości, dopóki Szwecja pozostanie neutralną“.

Z BULGARII.

Sofia 13 (26) (PAT.). Święto narodowe Bułgarii w dzień Cyryla i Metodego przeszedł wczoraj w podniosłym nastroju w obecności rodziny królewskiej i władz. Odbył się wspaniały koncert, poczem ołbrzymia procesja skierowała się do pałacu i przedkładała przed królem.

PRZEWANY KABEL.

Chrystiania 13 (26) (PAT.). Komunikacja norwesko-wielce brytyjska między Egersundem i Pitterbedem oraz Arendal-New-Castle przerwana. Telegramy idą przez Fredricie i Cieteborg. Wielkie towarzystwo północne w Kopenhadze wyraziło gotowość naprawienia linii jeżeli rządy niemiecki i angielski zagwarantują możliwość robót. Rząd angielski zgodził się na to.

BRATERSTWO LACIŃSKIE.

Paryż 13/26 (PAT.). Poincare przyjmował deputację kolonii włoskiej, która wręczyła mu adres, wyrażający gorące sympatie Włoch ku Francji i witający ostateczne zbliżenie dwu narodów łacińskich.

WYKOPANY SKARB.

Pułtawa 14/27 (PAT.). W powiecie mirgorodzkim odkopano skarb, złożony z monet królów polskich przeważnie Zygmunta III.

SKUTKI ABSTYNENCJI.

Piotrogród, 13 (26) (PAT.). W ostatnich 8 miesiącach zauważono nadzwyczajny wzrost wkładek do państwowych kas oszczędności, średnio 38.12 milionów rubli miesięcznie, gdy w odpowiadających miesiącach lat 1913 i 1914 wzrost ten wynosił 0.87 mil. rb. Wobec tego ministerstwo finansów wypracowuje szereg środków w celu powiększenia liczby kas oszczędności i rozszerzenia zakresu działania. Środki te wraz z uproszczeniem techniki operacji oszczędnościowych zapewnią niewątpliwie rozwój kas oszczędności w cesarstwie, co szczególnie pożądane jest teraz, gdy dobrobyt mas ludowych dzięki zniesieniu rządowej sprzeczki wódki otrzymał solidną podstawę.

ZOBOWIĄZANIE KRÓLA GRECKIEGO.

Ateny 13 (26) (PAT.). Biuletyn o zdrowiu króla wydany o godz. 10 rano: Temperatura 38,1, puls 96, cięciwa 24. Stan ogólny bez zmian.

Z JAPONII. SPRAWA CINDAO.

Tokio 13/26 (P. A. T.). Odpowiadając na interpelację komisji budżetowej, minister handlu odpowiedział, że w celu rozwoju handlu japońskiego z Rosją wyprawiono pełnomocników, aby robili studia nad Rosją, Chinami i koloniami na oceanie południowym. Po powrocie ich będzie opracowywany plan handlu wywozowego z Japonii. Jednocześnie z podpisaniem traktatu japońsko-chińskiego Japonia doręczy-

ła Chinom notę w sprawie zwrócenia im Cindao po zawarciu pokoju, kiedy Japonia uzyska zupełną swobodę działania. Japonia zastrzega sobie prawo utworzenia w Cindao osady japońskiej, rozporządzającej majątkiem skarbowym i prywatnym.

Z CHIN.

Pekin 14/27 (P. A. T.). Dekret prezydenta wywa ludność do spokoju i do ostrożności w traktowaniu cudzoziemców. Zaleca się ludności pamiętać o omyłkach lat 1890 i 1894.

Nisz, 13 (26) (PAT.). Przybył trzeci szpital Moskiewskiej Aleksandrowskiej gminy Czerwonego Krzyża. Obliczony jest na 400 łóżek.

Ateny, 13 (26) (PAT.). Generał Guro zastąpił Damada, który jest ranny.

Z życia politycznego.

W RUMUNII.

Z Gałacza donoszą do Odessy, że w Rumunii rozpoczęła się silna translokacja wojsk ku granicy austriackiej. Wystąpienie Włoch wywarło ogromne wrażenie w kręgach politycznych. Przewóz wojsk tłumaczy wystąpieniem Włoch.

Według doniesień „Tribune de Geneve“ pomiędzy Włochami a Rumunją zawarto układ, według którego Rumunja ma wystąpić czynnie rychło po wystąpieniu Włoch. Porozumienie zostało podpisane dnia 15 maja na 5 dni przed wybuchem wojny austro-włoskiej. Podpisał je w imieniu ministerstwa ks. Ghika i z ramienia Włoch Borsavelli.

Według „A leveraia“ Rumunja prowadzi obecnie energiczne rokowania, a postulaty jej streszczają się w następujących punktach: 1. Granica na Bukowinie do Prutu, przelazem Czerniowce przypadają Rumunii; 2. Granica z Węgrami i Serbią do Dunaju i Cisy; — to porozumienie jednak na razie nie doszło, choć (zdaniem pisma bucharszteńskiego) Anglia i Francja trudności temu nie stawiają. Najtrudniejszą do rozwiązania kwestją mają być Banat i Czerniowce. W związku z rokowaniami ma pozostawać przewidywany wyjazd b. ministra Reni do Piotrogradu.

„Russk Wied.“ dowiadają się z Kopenhagi, że Rumunja wysłała do Austro-Węgier notę, domagając się ustąpienia Siedmiogrodu i Bukowiny.

„Birz. Wied.“ dowiadają się, że partia Filipescu zażądała od Pradani wyjść co do stanowiska rządu, wobec obietnic poczynionych Włochom.

GRECJA I NIEMCY.

Posel angielski zwrócił się do prezesa ministrów, Gumarisa w imieniu rządu swego z zapytaniem, jakie środki rząd grecki przedsięwziąć zamierza przeciwko pogwałceniu przez niemieckie łodzie podwodne neutralności Grecji, które wyraziło się w użyciu jednej z wysp za podstawę operacyjną.

W ALBANII.

Serbski sztab generalny otrzymał zawiadomienie, że w okolicach Skodaru zbierała się banda albańska, celem wstąpienia na terytorjum serbskie, zastósował więc odpowiednio środki obronne.

Według innych wiadomości, w Albanii panuje zupełna anarchja. Krwawe starcia pomiędzy plemiennymi katolikami a mahometanami przybierają charakter gwałtowny.

Zorganizowane przez agentów austriackich bandy górali albańskich szerzą postrach wśród ludności spokojnej. W tych dniach banda taka pochwyciła kon-

wojowany tabor dający do Czarnogóry. Przedstawiciel Czarnogóry zaprzestował przeciwko temu rabunkowi u pełnomocników i ocarstw w Skodarze, nakładając, aby w Albanii przywrócono porządek.

Irlandczycy w Paryżu.

Naród irlandzki wysłał uroczystą deputację do Francji. Wysłał ją niewielko bez protestu ze strony Wielkiej Brytanii, ale nawet z radością jej poklaskiem. Po raz pierwszy to bowiem w dziejach naród irlandzki stanął przy boku narodu angielskiego nie z przynuszenia, ale z dobrej woli, z poczucia własnego interesu narodowego i wspólności przeznaczeń dziejowych. Na polach bitew krwi irlandzka miesza się z krwią angielską w walce z jednym i tym samym wrogiem — wrogiem cywilizacji i wolności ludów. Manifestacja przyjaźni irlandzko-angielskiej, dowodząca, że nie tylko tych samych wrogów ma Anglia i Irlandia, ale także tych samych przyjaciół, musiła być sympatyczna rozumnej, daleko widzącej polityce angielskiej. To też ambasador Wielkiej Brytanii w Paryżu nie tylko nie uczuł się urażony, wiedząc, że Irlandczycy mają do zarzucenia niżej polityce wewnętrznej Anglików, i że o tej polityce mogą mówić niekoniecznie z najwyższem uznaniem, ale przeciwnie, nie zawahał się ani chwili wziąć udział w uroczystym przyjęciu pp. Connora i Devlina przez komisję spraw zagranicznych Izby deputowanych Republiki razem z prezesem ministrów Vivianem i ministrem spraw zagranicznych Delcassem.

Delegacja irlandzka odwiedziła naprzód prezydenta Republiki Poincarę i arcybiskupa Paryża kardynała Amette. Każdemu z nich deputacja wręczyła adres imieniem swego narodu. Tekst adresu, złożonego Poincarowi, nie jest znany; adres do kardynała podkreślał odwieczną przyjaźń pomiędzy katolikami Irlandii i katolikami Francji. Komisja spraw zagranicznych parlamentu wydała na cześć Irlandczyków bankiet, któremu przewodniczył Leon Bourgeois. Muzykalność Paryża wyjadała recepcję na cześć gości, którzy ze wszystkich stron doznawali jak najserdeczniejszego przyjęcia. Zwłaszcza katolicy paryscy skorzystali z okazji aby podkreślić rolę, jaką Kościół katolicki gra podczas wojny zarówno we Francji, jak i w Anglii.

Prezes ministrów wypowiedział podczas uroczystego wystąpienia: „Francja chce zjednoczyć w jednym i tym samym uścisku Anglię i Irlandię. Bez przechrztałów ni słabości nasz niewzruszony sprzymierzeniec zerwał się w godzinie przeznaczeń. Historia podkreśli z najsilniejszym naciskiem niezapomniany widok ludu, któremu niezawisłość jest droższą ponad życie. Dobrowolna karności, siła ducha i wrodzona miłość wolności wszystkich walce tej mocnej rasy, zdolności ja, która nigdy nie myślała o wojnie, ani jej nie pragnęła do podjęcia wojny z metodą, uporem i chłodnym heroizmem, przez który humor uśmiecha się nawet u krawędzi skonu. Niechże Wielka Brytania i Irlandia w tej godzinie przyjmą nasz hołd i podziw. Nie potrzeba było aż dopiero walki ramię przy ramieniu, aby się wytworzyła ta wzajemna cześć i przyjaźń. Wiekuistym jest braterstwo, które w tej chwili kwitnie wśród nieugiętej Izery, gdzie zachwałność Niemców wydała ostatnie tchnienie, a także na brzegach Dardanelów, których żywa bariera rozbijały już w dnach najbliższych i kiedy historia, długo już po zniknięciu dzisiejszych walczących armii, zapyta się o rację całej tej walki, odpowie sobie, że heroiczny duch tych narodów, wezwany do uczynienia i najcięższych ofiar, nie był łeczonny przez jakąkolwiek niezdrową ambicję. Cóż więc poczyniło je do bro-

wieże i dzwonnice wydają się lilipucie wobec ponurego rusztowania szarych skał.

Wszystko to jeszcze dobrze daleko, znajdujemy jednak szczęśliwie dwóch starych wiosłarzy, którzy godzą się na zawlezenie nas dalej barką.

Nareszcie po trzy kwadransy trwającej podróży i ponownem skropleniu wodą stajemy w nadbrzeżnej ulicy miasta. Od czterech godzin jesteśmy już w drodze, gdyż dochodzi pół do dwunastej.

Pierwszą zaraz osobą, którą spotykamy na ulicy jest polecony nam, niejaki pan Ramadanowicz, agent księcia Nikity, którego poznaje i zaczepia Mateo. Pan ten, ubrany jak Francuz, jest bardzo grzeczny i chętnie podejmuje się dostarczyć nam koni i przewodników. Za godzinę ma ich przysłać do hotelu, do którego udajemy się na śniadanie.

Małymi, krętymi uliczkami idziemy do „Albergo del Cacciatore“ (hotel pod strzelcem). Zawsze, w każdej stronie miasta, ilekroć spojrzysz w górę, widać się ponad domami, na niezwykłych wysokościach, wspinające się ku niebu i, zda się, każdej chwili gotowe runąć na dół, skłębienie chmur i skał, wrażenie nadające dziwny charakter starym, wąskim ulicom.

W starożytnym domu, niegdyś zapewne siedzibie bogatego jakiegoś Wenecjanina, znajduje się tablica d'hotel, przy którym rozlegają się dźwięki różnych języków — to „Albergo del Cacciatore“. Słychać dźwięki słowiańskie, włoskie i twarde niemieckie wychodzące z ust kilku austriackich oficerów, rozmawiających z niezgrabnymi osobami o blond włosach, głowach zbyt dojrzałych Gretchen i pociesznych toaletach.

(C. d. n.)

2

Piotr Loti.

Podróż do Czarnogóry.

Przekład St. St.

(Ciąg dalszy.)

Naprzeciw natomiast, na wybrzeżu czarnogórskim ukazują się widok rozpaczliwy. Niema tu ani lasów, ani zieleni, tylko nagie, jeszcze wyższe i jeszcze bardziej stronne góry, wznoszą ku niebu zawrotne, kamienne mury; tylko odstrasające, wapienne wzgórza, na których wszelki ślad życia, zda się, zniszczył jakiś ogień pierwotnego świata, i które nie ożywiły się odtąd, zachowując kolor zgasłego żaru; wszystko wygląda jak skamieniały jakiś kataklizm natury, wzniesiony w przestrzeni nieznanej a straszliwej ręką...

Na samym dole jednak, tuż nad zwierciadłem wody, tuła się wioski i gaje oliwne, malutkie, jakby zgniecione tą olbrzymią masą kamienia. Są to wioski austriackie, gdyż sam brzeg należy jeszcze do Dalmacji a granica przechodzi samym szczytem górskiego masywu. Czarnogóra króluje wysoko, na terasach oliw-
ków.

Zielone wybrzeże wzdłuż którego się posuwają jest bardzo ładne. Spotykamy ogrody, wioski, dzwonnice, domy wiejskie, które niegdyś jeszcze za czasów panowania Wenecji służyły bogaczom a dziś dają schronienie biedakowi; opuszczone i zniszczone siedziby wielkopańskie o rzeźbionych krużgankach i drzwiach zdobnych okuciami.

Pora mszy świętej, więc przed kościołami roją się Dalmatyńczycy w haftowanych, odświętnych strojach. Tu i ówdzie widać śmiesznie postrojone panie i panów o niemieckich kształtach czaszki. I cały ten świat, nędznie wyglądający pod zinnym niebem, przejęty deszczem, drży od podmuchów lodowatego wiatru. Wszyscy spoglądają na nas z ciekawością. Za nami bowiem zdążył Mateo i jego pomocnicy z naszymi płaszczami i torbami podróżnymi; tworzymy więc karawanę złożoną z ośmiu osób, zdążającą szybko do celu zagadkowego dla patrzących.

W wioskach wdajemy się w układy z wiosłarzami, gdyż wobec tego, że wiatr się nieco uspokoił, chcielibyśmy barką odbyć dalszą drogę. Żaden jednak nie chce się zgodzić, uznając czas za zbyt nieodpowiedni.

A więc chętnie czy niechętnie musimy maszerować dalej.

...Wszędzie ponad naszymi głowami wznoszą się lasy, wioski, skały sięgające w niebo, tak, że w końcu budzi się wrażenie przewrotu rzeczy, przewrotu planów perspektywy, przewrotu świata.

A naprzeciw na brzegu czarnogórskim wznoszą się wciąż zadziwiające kamienne szczyty, zanurzające się niekiedy w matach chmurkach podobnych do, zwisających z szarych murów, kłębow szarej waty.

Nadprogramowa ta przechadzka trwa już dwie godziny. Szczęściem, gdy umieramy wprost z głodu, spotykamy małego przekupnia sprzedającego pierniki i makaron.

Wreszcie ukazują się przed nami Cattaro, rozciągające się również u stóp Czarnogóry, tak że jego

ni? Konieczność odpowiedzi na brutalną agresję, obrony niezawisłości słabych narodów, które silniejszy chce uciskać, utrzymania szacunku dla traktatów, podartych brutalnością miecza, porwy narodów ku wolności i ostatecznego uciśnienia znośnymi stosunków w Europie — wszystko to razem zdecydowało o tem, ażeby działać, nie ginać. Historia stwierdzi, że nie zginiemy, i że zatryumfujemy nad pruskim militarystem.

Po tych słowach prezesa ministrów, Leon Bourgeois, jeden z najwybitniejszych Francuzów współczesnych, przemówił jak następuje:

„Wojna, która dziś zanurza Europę we krwi, nie jest podobna do żadnej z poprzednich wojen. Ażby znaleźć coś, co by jej odpowiadało, sięgnąć chyłta trzeba do starożytnych czasów, kiedy Grecja pod Maratonem i pod Salaminą uratowała przed atakiem azjatyckiego barbarzyńcy przedziwną cywilizację. Wśród której się zaczęła i która rozwinęła pod egidą Minerve — kultu prawa do niezawisłości ludzkiej i rękna”. Bourgeois mówił o tem, że wyższe pojęcie prawa, które zjednoczyło Wielką Brytanię z Irlandją, zjednoczyło także i kołbę, dało rację istnieniu trójpokoźniom i powiększyło wśród neutralnych liczbę stronników sprawy sprzymierzonych. Mówca podkreślił, że w każdym z państw koalicyjnych powstało to, co nazywał „wewnętrznym przymierzem”, które kładąc koniec wewnętrznym tarciom, doprowadziło do triumfu wyższych uczuć — solidarności, potrzebnej wszystkim szczerym duchom i szlachetnym sercom. Duch wspólności wysunął się powoli i stawał się zwierciadłem każdej duszy.

Duch wspólności — mówił Bourgeois — musi przezwyciężyć przesilenie, wśród którego się uławił. Musi w dalszym ciągu ożywiać ludzką swobodę i wszechpotężne technicem. Umiejemy przeprowadzić naszą wolę: pod niebem nie zagrożonym już burzą, w Europie, w której pokój będzie na nowo utrwalony, realny i okój, wynikający z ostatecznego zwycięstwa sił cywilizacji nad siłami barbarzyństwa. Niech człowiek już będzie miał możność swobodnego swego rozwoju i całkowitej wolności swoich opinii i swoich wierz. W upekwionym szacunku dla swoich praw — przy spełnianiu wszystkich swoich obowiązków.

Przypomniał piosenkę irlandzką „Muga, długi droga wiedzie do Tipperary”, która dziś stała się najpopularniejszym hymnem bojowym angielskiej armii. Oświadczył Bourgeois, że tem Tipperary, w którym Faddy irlandzki znajduje pokój i szczęście, jest owa Ziemia Obiecana, do której się zbliżamy i do której może już nie długa prowadzi droga. Irlandja miała się przypomnieć Francji i Europie i miała własny dzień, krzepiący ją na dachu i dobrze wróżący o losie jej przyszłości. (K. P.)

Bank rosyjsko-azjatycki 704
Bijla we Lwowie ul. Karola Ludwika 1.1
Kasy Banku otwarte od 9 rano do 3 popoł.

Wiadomości bieżące.

— **Kalendarzyk.** Piątek, 23 maja. Rz. kat. Dziś: Wilhelm. † Suche dni. Jutro: Maksyma. † S. dn. — Gr. kat. Dziś: 15. Parchonija weł. Jutro: 16. Modesta. — Słowiański. Dziś: Jaromira. Jutro: Bogusława. — Wschód słońca o g. 4.23, zachód o g. 8.17 (czas ratuszowy). Długość dnia 15 godzin 49 minut.

— **Teatr mieiski we Lwowie.** W piątek po raz 2-gi komedia w 3 aktach Caillaveta i Flersa p. t. „Osiołek”, pełna jasnego humoru, która na ostatnim przedstawieniu przeszła przez scenę wśród salw nieustającego śmiechu.

W sobotę dana będzie opera w 3 aktach Pucciniego p. t. „Cyganeria”, grana w bieżącym tygodniu przed wypełnioną widownią, oklaskiwana bezustannie dla wybornej gry i śpiewu artystów i znakomitej inscenizacji.

W niedzielę operetka w 3 aktach Kalmana p. t. „Prymas cyganów”.

— **Czterdziesto-godzinne nabożeństwo w Archikatedrze ormiańskiej.** W dniach 28, 29 i 30 maja odbędzie się w Archikatedrze ormiańskiej uroczyste czterdziestogodzinne nabożeństwo z wystawieniem Najśw. Sakramentu.

Porządek nabożeństw następujący:

Dnia 28 i 29 pierwsza Msza św. o godz. 7 (czas ratuszowy). Suma o godz. 11 a Nieszpory o g. 7 wieczorem.

Dnia 30 maja pierwsza Msza św. o g. 7 (czas ratuszowy) poczem Msza św. o godz. 8 i 9. O godz. 10 odprawi Mszę św. cichą J. Eksceleńca Najprzew. Ks. Arcybiskup dr. Józef Teodorowicz i zaraz po niej mieć będzie naukę. Suma o g. 11.30 z kazaniem. Uroczyste Nieszpory z procesją o godz. 7 wieczorem.

— **W posiedzeniu komisji aprowizacyjnej** prócz wymienionych w sprawozdaniu z posiedzenia brali udział pp. kapitan Aleksandrow i Malec.

— „**Łowca**”, ukazał się podwójny zeszyt (9 i 10) za maj i mimo trudności wydawniczych przedstawia

się nie mniej zajmująco od swoich poprzedników. Zeszyt ten zawiera: S. Krogulskiego d. c. „Szkicu dziejów łowiectwa w Polsce”; A. Mniska „Wędrowkę ptaków w świetle najnowszych badań”; „Drapieżce afrykańskie fotografowane u siebie” z dzieła Dugmore’a; Kazimierza Burzyńskiego „Wspomnienia z życia obozowego”; „O praktyce myśliwskiej. Döbla i dawnych łowach” R. Balka; „O psie, który swego pana z pod pantofla żony oswobodził” L. Pergauda. Zeszyt zamyka wcale obfity i interesujący dział korespondencji z kraju, dający pewne pojęcie o piętnie, jakie wojna wyrzyła dotąd na naszym zwierzostanie. Szkody oczywiście, są znaczne. „Sądze jednak — pisze korespondent z Zagrobeli — że to, co się straciło, dałoby się jeszcze naprawić, jeżeli nam dane będzie możność ochrony i opieki...”. Ze stanisławowskiego zaś donoszą, że gospodarstwo łowieckie cofnęło się tam o pięć lat, a redakcja „Łowca” dodaje do tego: „oby tylko o tyle”. Nalot ptactwa wodnego i błotnego — pisze znów m. in. korespondent z Chłop — na stawach i rozlewiskach Dniestru i Wereszycy, obfity, jak w roku zeszłym. W niektórych okolicach, np. w Tarnopolskiem masowo pojawiły się dziki, stada po kilkadziesiąt sztuk nie należą do wyjątków.

Prenumeratorem mogą odbierać zeszyty „Łowca” w redakcji, ul. Kl. Tańskiej 3, I p. od g. 10 do 1 przedpoł., kupować zaś poszczególne numery można w sklepie Gal. Spółki myśliwskiej ul. Karola Ludwika.

— **Pogon za kradzieżami.** Wolicwi Schreyerowi zam. na ul. Nowej skradziono 4 konie wart. 320 rb. W pogoni za złodziejami Schreyer pojechał do Kozio, gdzie u Michała Iryny znalazł jednego kupionego za 10 rubli a u Kseni Kerczenko drugiego, kupionego za 30 rubli. W sąsiednich wsiach znalazł dwa inne konie które złodzieje sprzedali za 25 i 26 rubli. Właściciel konie odebrał, ale złodzieje zbiegli.

— **Znalezienie łup.** Aleksander Illicki zam. na ul. Fordeckiego znalazł rozmaite rzeczy pochodzące z kradzieży z szpitala na ul. Chocińskiej.

ś. † p.

MARYA GERMAN

żona przemysłowca

po długich a ciężkich cierpieniach, opatrzona św. Sakramentami, zmarła d. 27 maja 1915 r. w 38 roku życia.

W nieobecności męża stroskana rodzina zaprasza krewnych, przyjaciół i znajomych, na obrzęd pogrzebowy, który odbędzie się w sobotę dnia 29-go maja b. r. o godzinie 4-tej popołudniu (czas ratuszowy) z domu żałoby przy ul. Balonowej 1. 7 na cmentarz Łyczakowski.

— **W Częstochowie** zaczęło wychodzić nowe pismo pod tytułem „Dziennik Polski”, wydawcą jego jest p. Adam Napieralski, wydawca „Katolika” w Bytomiu.

— **W okupowanej części Królestwa.** „Czas” krakowski ogłosił referat profesora Rogoyskiego, który za pozwoleniem głównej kwatery austro-węgierskiej zwiędził okupowane powiaty Królestwa Polskiego w celu zbadania jego stanu gospodarczego. Zdaniem prof. Rogoyskiego, wskutek rekwizycji pozostało tam załedwie 10—20 proc. koni, a 20—33 proc. bydła. Nierogaczny niema wcale. Ubytek oziminy Rogoyski ocenia na 5—50 proc. Szczególnie ucierpiał powiat jedrzejowski (koło Kiele). Pomimo braku bydła, wózów i plugów ludność zakrzętała się żwawo około zasiewów wiosennych, okazując większą energię aniżeli w Galicji Zachodniej. Z 250 ziemian, na których się prof. Rogoyski natknął, pozostało na miejscu 219, ochraniając swój dobytek. W pow. olkuskim i dąbrowskim szerzy się głód wskutek braku maki. Ludność pomimo zakazu, ucieka z tych stron, szukając pracy i chleba.

— **W Ziemstwie w Polsce.** „Russk. Sl.” donosi z Piotrogradu, że ks. Jengalyczew przedłożył projekt reformy ziemstw, opracowany wspólnie z przedstawicielami społeczeństwa polskiego.

— **Z Kowna.** „Lit. Rus” donosi, że w dniu 17-ym bm., rozpoczął się tłumny wyjazd żydów z Kowna do innych miast. Wyjazd nakazywały wyższe władze wojskowe. Żydzi mieli opuścić Kowno przed d. 19 bm.

— **Z Łodzi.** Warunkom sanitarnym w Łodzi grozi wielkie niebezpieczeństwo. Wóźnice, trudniący się wywożeniem z miasta wszelkiego rodzaju odpadków i nieczystości, oświadczyli głównemu komitetowi obywatelskiemu, że zmuszeni będą zaprzestać swej czynności, ponieważ nigdzie nie mogą dostać paszy dla swych koni. Jeżeli komitet nie wystara się im o siano, a zwłaszcza o owies, będą zmuszeni konie sprzedać.

— **Nie wolno.** Czytamy w „Kurierze Poznańskim”. „Czas” krakowski zamieszcza bez komentarza korespondencję dr. Fritza Wertheimera z Łodzi, ogłoszoną we „Frankf. Ztg.”. Korespondencja ta zawiera złośliwe a zupełnie nieusprawiedliwione wycieczki przeciwko polskim organizacjom samopomocy w Łodzi. Nie dziwnym się, że korespondencję taką zamieszcza obca sprawom naszym „Frankf. Ztg.”, ale że pismo polskie, chcące być poważnym organem opinii, tego rodzaju elaboraty, krzywdzące rodaków naszych w Królestwie, bez krytyki przedrukowuje, to nie do pojęcia. Gorzka to prawda, ale zdaje się istotnie, jakoby pewne pisma w Galicji zupełnie zatraciły instynkt polskości.

— **Echa mordu w Teresinie.** Jak wiadomo, wkrótce po wykryciu zbrodni teresińskiej, niewiadomi zło-czyńcy wtargnęli do gabinetu ofiary i dokonali tam kradzieży. Śledztwo w tej sprawie nie doprowadziło do wykrycia winnych, których poszukiwania trwały i podczas rozpoznawania sprawy o mord i później jeszcze, już po wydaniu wyroku. Obecnie prokurator przesłał do sądu okręgowego akta w sprawie kradzieży teresińskiej z wnioskiem o umorzenie sprawy.

Rozmaitości.

— **Aktualne są teraz informacje o wybrzeżu adriatyckim.** Przed kilku laty byłem na uroczystej Akademii, urządzonej przez Klub chorwackich i słoweńskich akademików z Istrii w wielkiej sali muzycznej w Zagrzebiu. Było to w maju 1911 r.

Istria, półwysep na morzu Adriatyckim, jest pod względem zamieszkałej na nim ludności podobna do Śląska austriackiego. Zamieszkuje ją dwie trzecie ludności chorwackiej i słoweńskiej i jedna trzecia ludności włoskiej. Samo przez się rozumie się, że różne narodowości, mieszkające wspólnie, dobijają się dla siebie o prawo pierwszeństwa zarówno w sprawach politycznych, jak i we wszystkich potrzebach kulturalnych i materialnych.

Dlatego to walka w Istrii prowadzi się od dłuższego czasu zacięcie, a ponieważ gorący Włoch opiera się mężnie plemieniu słowiańskiemu, a nawet pod wieli względami zagraża mu, dlatego Chorwaci i Słowenci w Istrii nie tylko że się nie rozdzielają, jak Polacy i Czesi na Śląsku, ale przeciwnie łączą się i wspólnymi siłami opierają się wynarodowieniu i bronią praw swoich.

Dla zajęcia szerszej publiczności swoją sprawą, a także dla osiągnięcia pomocy od współbraci Chorwatów, urządzają oni co roku Akademię, odczyty, wiec, na których omawia się położenie w Istrii, odniesione zwycięzcy lub straty poniesione i sposób walki na przyszłość.

Na owej Akademii obok porywającej deklamacji artystki teatru zagrzebskiego, Mar. Ružicki-Strozzi i dwóch pięknych śpiewów Towarzystwa Śpiewackiego „Sloga”, ważny był referat dra Jerz. Czervara, posła do istrijskiego sejmiku i byłego posła do parlamentu, o stosunkach narodowościowych na Istrii.

Od 1860 r. zaczyna się budzić na Istrii świadomość narodowa Chorwatów i Słowenców dzięki zabiegom kilku dzielnych księży patryjotów. Praca początkowa była nadzwyczaj ciężka, bo trudno było nie tylko znaleźć odzew w narodzie samym, ale nadto konkurencji czyhali na każdym kroku, ażeby rozpoczęte dzieło zniszczyć w samym zarodku. Lecz i obecnie nie jest o wiele lepiej.

„Słuchałem w parlamencie w Wiedniu, mówił dr. Czervar, jak pos. Daszyński skarżył się na ucisk i walki narodowościowe w Galicji i na Śląsku i śmiać mi się chciało, ponieważ p. Daszyński, zdaje się, nie ma nawet pojęcia, co znaczy walka w obronie praw narodowych; niech on przyjdzie do nas do Istrii i przypatrzy się zblizka jak z nami postępują i co to znaczy ucisk.”

Następnie przeszedłszy mniej ważne dla nas punkty z dotychczasowej działalności na polu narodowego uświadamiania ludu, zwrócił się pos. Czervar do obecnych z prośbą, ażeby częściej odwiedzali Istrię i poznawali na miejscu tamtejsze stosunki; ażeby popierali sprawę narodową Istrzan, nie załugając ofiar na szkoły, których jest tam niewiele. „Włosi pobudowali wiele nowych, wspaniałych szkół i wabią do nich działwę naszą, na co my obojętnym okiem nie możemy patrzeć.”

Co się tyczy popierania sprawy narodowej w Istrii, w tym względzie ma w Chorwacji, a zwłaszcza w Zagrzebiu największe zasługi Towarzystwo Cyrylo-Metodzkich mularzy (Drużtvo Cirilo-Metodzkich zidara), które wszystkie dochody ze swojej księgarni, kinematografu, różnycy zabaw, a nawet ze sprzedaży zapalek obraca na korzyść Istrii.

Istria potrzebuje jak najwięcej szkół, bo naród bez szkoły nie ma przyszłości. „Narod bez szkół jest naród bez budućności”, jak głosi napis na każdym pudełku zapalek i przypomina każdemu Chorwatowi jego ważny obowiązek popierania sprawy narodowej. **M. J.**